

- Sandra, skarbie, jesteś tam? – spytał zaniepokojony Franek, wchodząc do damskiej toalety.

Jego piękna blondwłosa narieczona wyszła za potrzebą już 20 minut temu. Był przyzwyczajony do tego, że niekiedy jej wyprawy w tamte rejony trwały o wiele dłużej, ale tym razem intuicja podpowiadała, żeby sprawdził, czy wszystko w porządku.

Niepewnie przekroczył próg, który w dzieciństwie wydawał mu się granicą innego świata, do którego nie ma wstępu dla chłopców. Teraz, gdy skończył już 21 lat, nawet nie pomyślałby o tym gdyby nie to, co tam zobaczył. Na podłodze leżała torebka o 2 lata starszej dziewczyny. Jej jednak nie było... Kompletnie opustoszała toaleta wydawała się piekłem, które pochłonęło jego wielką miłość. To wrażenie potęgowały krwistoczerwone kafelki pokrywające posadzkę i straszna gorączka bijąca od rozkręconych na maksymalną temperaturę kaloryferów. Nie potrafił skupić myśli. Chwycił się za głowę i próbował wytłumaczyć sobie, gdzie zniknęła Sandra. Zajrzał nerwowo do wszystkich 6 kabin. Nie znalazł jej.

- Kochanie, gdzie jesteś? Odezwij się! – powiedział zduszonym głosem bliski płaczu. – Kochanie, wracaj na parkiet, za pół godziny Nowy Rok.

Nikt nie odpowiadał. Jedyne, co słyszał, to wesoła muzyka za drzwiami. Sylwestrowa zabawa trwała w najlepsze. Franek nie odczuwał już tej atmosfery. Bez Sandry to nie to samo. Nie mógł się bawić, gdy ukochana rozplynęła się w powietrzu. Tylko ta torebka...

Nagle wpadł mu do głowy pomysł. Nie spodziewał się tego po sobie. Zawsze uważał się za niezbyt bystrego człowieka, który w niczym sam sobie nie poradzi. Właśnie dlatego tak uderzył go fakt zniknięcia Sandry. To ona zawsze doradzała, co robić w trudnych sytuacjach. Zazwyczaj bezwzględnie jej potrzebował. Miał jednak nadzieję, że tym razem w końcu będzie w stanie zrobić coś bez niczyjej pomocy.

Wziął torebkę do ręki. Zanim zaczął szukać wskazówki, zauważył karteczkę leżącą na podłodze. Bez chwili zastanowienia podniósł ją. Była pusta, a przynajmniej taka się wydawała. Wstał, nie wiedząc, co się w zasadzie dzieje. Odłożył kartkę na bok. Podszedł do umywalki i przemył sobie twarz zimną wodą. Następnie spojrzął w lustro i zamarł. Ujrzał swoją ukochaną siedzącą na muszli klozetowej, skrępowaną i zakneblowaną. Natychmiast odwrócił się. Niczego jednak nie zobaczył.

- Dobry Boże, o co tutaj biega? – rzucił cicho w przestrzeń, nie oczekując na odpowiedź. Był sam w łazience. Kto mógłby usłyszeć jego pytanie? – A to co znowu?

Spojrzął na kartkę i zobaczył, że już nie jest czysta. Zobaczył rysunek lalki ludząco przypominającej Sandrę. Coś je jednak różniło. Lalka nie miała nóg. A w zasadzie miała, ale w kilku kawałkach rozrzuconych wokół.

- Nie ogarniam... Mamusiu... Nie ogarniam zupełnie – jęczał w kółko. – Co to wszystko ma znaczyć? To się nie trzyma kupy...

- Owszem, tak jak Twoja ukochana już niedługo... - usłyszał niski zimny głos za plecami. Wzdrygnął się ze strachu i pozostał w pozycji, w której go usłyszał.

- K... Ki... Kim jesteś? – wyjąkał ostatkiem sił. Złapał się zlewu, żeby nie osunąć się na ziemię. – Czego

chcesz od Sandry? Gdzie ona jest?

Ledwo trzymał się na nogach. Mimo to myśl o krzywdzie grożącej Sandrze pobudziła go do walki. Właśnie się dowiedział, jak to jest dostać porządny zastrzyk adrenaliny od swojego ciała. Odwrócił się i ponownie zbladł. Spodziewałby się każdego, ale nie tej osoby.

- P... p... paaaan...

- Hm, wzrok masz całkiem dobry chłopcze. No już, nie bój się, wykrztuś to się z siebie – przerwał Frankowi stary znajomy, nie mogąc przy tym powstrzymać śmiechu. Reakcja młodzieńca rzeczywiście mogła wyglądać zabawnie. Choć dla niego samego nie miała ani krztyny wesołości w sobie.

- Pan Koliński... Co pan tu...? – mówił niepewnie chłopak, zacinając się co chwilę.

- Ja? No jak to co? – spytał ze zdziwieniem Koliński. – Przecież moja córka się tutaj bawi na imprezie sylwestrowej. Mam chyba prawo również tu z nią być. Przed chwilą poprosiłem ją nawet do tańca...

- Ale przecież pan nie żyje! – krzyknął Franek, próbując odsunąć się do tyłu. Nie udało mu się to jednak. Natrafił na ścianę. Dotknął ją i nie wierzył w to, co poczuł pod palcami. Była pokryta dźwiękoszczelnym materiałem. Ojciec Sandry zauważył spostrzeżenie narzeczonego córki i ponownie wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Widzisz, nawet o tym pomyślałem. Wiedziałem, że w końcu tu przyjdiesz. Wiedziałem, że zatęsknisz za „swoją” kobietą. Niestety, zapomniałeś, co mówiłem. Miałeś się do niej nie zbliżać, łamago. Nie chciałeś słuchać rad starszych. Aż tak ci zależy, żebym musiał ją zabrać ze sobą, synu?

Ostatnie słowo wypowiedział, akcentując jednoznacznie. Nigdy w życiu nie zaakceptowałby Franka jako zięcia.

- Pana tu nie ma, pan nie żyje, pan zginął w wypadku 2 miesiące temu... - mówił szybko chłopak, jakby wypowiadał zaklęcie. Nagle jednak zamilkł. Próbował się odezwać, bez skutku. Znalazł się pod władzą Kolińskiego, który kontynuował:

- Franciszku, Franciszku. Zawsze cię miałem za zwykłego szczeniaka, który nigdy nie dojrzeje. Jak może mnie tu nie być, skoro mnie widzisz? Jak mogłem zginąć, skoro tu jestem? Zapominasz o wielu faktach, chłopcze. Moje ciało, owszem, zginęło w tamtym wypadku. To jednak zupełnie co innego niż moja ojcowska miłość. Ona przetrwała i będzie trwać tak długo, jak będzie to potrzebne. Rozumiesz, fajtłapo? – rzucił prosto w twarz chłopakowi, szczerząc zęby.

- Czego więc chcesz, panie „ojcowska miłość”? Gdzie jest Sandra? – próbował powiedzieć to buńczucznie, wyszła jednak z tego piskliwa fraza wypowiedziana niczym w dobrym skeczu kabaretowym. Koliński myślał podobnie i po raz kolejny nie powstrzymał śmiechu.

- Jaki z ciebie słodki dzieciak. Sandra jest tam, gdzie jej miejsce. Przy swoim ukochanym ojcu. A w zasadzie znajdzie się przy nim już niedługo, jeszcze tylko 20 minut.

- Co jej zrobiłeś!? – Franek rzucił się na zmarłego niedoszłego teścia. Przeleciał przez niego i uderzył głową o drzwi kabiny, otwierając je i wpadając głową do muszli klozetowej. Usłyszał za plecami po raz kolejny niski rechot.

- Jak tak na ciebie patrzę, wydaje mi się, że nic lepszego nie mogłem zrobić dla mojej jedynej córeczki. Niech już dłużej nie męczy się z tobą. Z miłą chęcią jej ulżę. Zwłaszcza, że z niej taka wystrzałowa dziewczyna. – stwierdził bardzo wesoły i zadowolony z siebie. Słowo „wystrzałowa” wyraźnie podkreślił. Franek nie zwrócił jednak na to uwagi.

- Oddaj mi Sandrę. Ja ją kocham – wyszłochał Franek z zakrwawionym nosem, który złamał sobie podczas swojej szarży.

- Też ją kocham, nawet nie wiesz jak bardzo. I właśnie dlatego zapomnij o niej. Ale nie martw się,

zobaczysz ją jeszcze raz. Ten ostatni raz ci się należy jak psu zupa. Bądź cierpliwy, dokładnie o północy ją ujrzysz. Uwierz mi, to będzie, jak to wy młodzi mówicie, „niezły odlot”. – dodał na koniec, żegnając go szyderczym śmiechem.

- Gdzie ona jest!? – krzyknął Franek, lecz bezskutecznie. Ojciec Sandry rozplątał się. Chłopak był wściekły. Wiedział, że potencjalny przyszły teść nigdy go nie akceptował. Jednak po tragicznej śmierci w czasie zderzenia z ciężarówką w październiku, spodziewał się, że ten problem ma za sobą. Nie wierzyłby w to, co zobaczył i usłyszał, gdyby nie fakt, że Sandra rzeczywiście zniknęła. Ta farsa musiała być prawdą. Co jednak miał robić? Nie wiedział nawet, gdzie jej szukać. Zgłosić się do kogoś z prośbą o pomoc? Też nie, wezmą go za pijanego. W końcu to Sylwester i połowa ludzi już jest skończona.

Rozmyślał tak przez jakiś czas, siedząc w kabinie, w której rozbił sobie nos. Spojrzał na zegarek: 23:45. Ojciec Sandry, a w zasadzie „ojcowska miłość”, duch, cokolwiek to było, mówił, że za 20 minut ją zobaczy. Po raz ostatni. „20 minut... Punkt o północy. Ale co, gdzie, jak? Nie mogę tego ogarnąć, jednak to prawda, nie jestem zbyt bystry.” Myślał o tym coraz intensywniej i wprawiało go to w minorowy nastrój. Jak może pomóc ukochanej?

- Przede wszystkim siedzeniem jej nie pomogę – stwierdził trzeźwo jak na stan, w którym się znajdował. Postanowił wstać i podszedł do umywalki, żeby obmyć twarz z zaschniętej krwi. Odkręcił wodę, po czym spojrział na kartkę z rysunkiem ukochanej jako lalka. Tym razem zauważył na nim coś innego. Teraz jednak już wcale go to nie dziwiło. Podniósł ją, odwrócił, żeby niczego nie przeoczyć, a następnie, pod naszkicowanym obrazkiem, odczytał coś na kształt wskazówki.

„Słuchaj, a zostaniesz wysłuchany
Szukaj, a znajdziesz, mój kochany.”

Nie wiedział, co to może znaczyć. Był jednak pewien, że to informacja od Sandry. Nie potrafił tego sobie wytłumaczyć, ale nie wątpił w pochodzenie tego mini wierszyka. Odłożył kartkę, przemył twarz, krzywiąc się z bólu, a następnie podniósł papier jeszcze raz, by ponownie odczytać wskazówkę. Nie było już jej tam. W zamian pojawił się nowy napis:

„Jeśli znajdziesz, zaczniecie na nowo
A jeśli nie, będzie odlotowo.”

Tutaj też nie miał ani przez chwilę wątpliwości. Napisał to tatuś Sandry, który ją pilnuje. Co to wszystko jednak znaczy? Musiał rozszyfrować to sam. „Słuchaj, a zostaniesz wysłuchany”? Kogo mam słuchać i kto mnie wysłucha? „Szukaj, a znajdziesz, mój kochany”. Tylko gdzie mam szukać? Przecież wiesz, skarbie, że nie cierpię zagadek.

Ta myśl wywołała na kartce pojawienie się nowej wiadomości, czego w pewnym stopniu się spodziewał. Jednak zobaczyć na własne oczy samoistnie powstający tekst to zupełnie co innego, niż sama świadomość, że dzieje się tu coś niecodziennego.

„Miłość nie mówi nigdy prostym słowem
Pomyśl, kochanie, od tego masz głowę.”

A zaraz po chwili odpowiedź od ojca, również pojawiająca się na jego oczach:

„Pomyśl, kochanie, od tego masz głowę?
To było, skarbie, naprawdę wystrzałowe.”

O co mu chodzi? Odlotowe, wystrzałowe? Bez przerwy to powtarza. Co to znaczy? Trzeba było w przedszkolu bawić się w zagadki z tymi bliźniakami w okularach, a nie mordować Niemców na placu zabaw...

Czas płynął nieubłaganie. Spojrzał na zegarek i ujrzał 23:50. Spędził w damskiej toalecie już 15 minut, a czuł się jakby był tam chwilę. Zostało tylko 10 minut do końca roku. I być może końca Sandry. „Miłość nie mówi nigdy prostym słowem”. Tak, nie sposób się z tym nie zgodzić. Słuchać, szukać, myśleć... Tylko tyle i aż tyle. Franek nie wiedział, czy sobie poradzi. Nie miał jednak wyjścia. Postanowił podjąć wyzwanie.

- Znajdę cię, kochanie! Gdziekolwiek jesteś, wyrwę cię ze szponów tego szaleńca! – rzucił w powietrze. Wiedział, że wszystko zależy od niego i tylko on może pomóc Sandrze. Spojrzał jeszcze raz na kartkę, na której znów zobaczył:

„Jeśli znajdziesz, zaczniecie na nowo
A jeśli nie, będzie odlotowo.”

- Oj będzie odlotowo. Bo ją znajdę, stary sukinsynu.

Nagle rozległ się przytłumiony szyderczy śmiech, ale nikt się nie pojawił. Franek uznał to za „normalny obrót sprawy”. Nie przejął się i wyszedł ostrożnie z toalety. Nie chciał, żeby ktoś go zobaczył. Wiedział wprawdzie, że nie ukryje złamanego nosa, ale to mniejszy problem, w jego opinii, niż obecność w damskim kiblu.

Udało mu się wyjść niezauważonym, po czym spojrzał na zegarek. Mało czasu, 8 minut do północy. Musi w końcu coś wymyślić. Słuchać. Szukać. Może ludzie wskażą, co ma robić. Może jakaś kolejna kartka? Nie, wątpliwe, w końcu ma słuchać.

Niespodziewanie z zamyślenia wyrwała go matka, która podeszła do niego. Chciała zapytać, czy się dobrze bawi, ale gdy ujrzała, w jakim stanie jest jego nos, od razu o tym zapomniała.

- Synku, co ci się stało? – spytała zdenerwowana Maria Stamm. – Twój nos...

- Tak, mam, wiem. Przewróciłem się w łazience. – próbował wytłumaczyć się Franek. Nie dowierzała, ale przyjęła tę wymówkę. Skoro syn nie chce powiedzieć prawdy, znaczy musi mieć jakiś powód.

- Dobrze, kochany mój – powiedziała i pochyliła jego głowę w dół, żeby pocałować go w czoło. Mimo że Franek nie należał do bardzo wysokich, matka była niższa o przynajmniej 20 centymetrów. Chłopak skrzywił się nieco, czując ponownie ból w złamanym nosie. Zauważyła to od razu. – Wybacz, Franusiu. A gdzie Sandra?

Tego pytania bał się najbardziej. Nie chciał mówić matce o tym, co naprawdę spotkało go w toalecie. Sądził, że po prostu nie uwierzyłaby. Postanowił coś wymyślić na miejscu.

- Nie wiem mammo, też jej szukam. Ostatni raz widziałem ją ponad pół godziny temu. Nie ma jej przypadkiem na parkiecie? – próbował odwrócić uwagę matki, bezskutecznie.
- Nie, mój drogi, nie ma jej nigdzie. Martwię się...
- Ja też, mammo, nawet nie wiesz jak bardzo – stwierdził szczerze. W końcu mógł powiedzieć choć odrobinę prawdy. – Tak w ogóle, która jest godzina? Taka duża sala, a nie widzę tu nigdzie zegara.
- Jak to nie widzisz? Zegar jest przecież na dworze, spójrz przez okno – wtrącił ojciec Franka, Jerzy Stamm, do którego należał budynek, w którym odbywała się zabawa. – Stwierdziłem, że stać nas w tym roku na taki gadżet. Spójrz, mój drogi synu – podeszli do okna, po czym starszy zaczął się szczyścić swoim pomysłem. – Nowa technologia pozwala już na takie rzeczy. Zegar odlicza czas do Nowego Roku. Gdy na wyświetlaczu pojawią się same zera, odpalą się petardy. Wspaniała sprawa. Ten pokaz będzie...
- Odlotowy... Wystrzałowy! Kurwa mać!!! – krzyknął Franek, rozumiejąc już wszystko. Spojrzał na licznik zegara. Wskazywał: 00:04:57. Miał niecałe 5 minut.
- Synu, jak ty się... - zaczął ojciec, ale syn przerwał bez pardonu.
- Nie ma czasu, ona tam jest!
- Kto?
- Sandra! Nieważne, pomóżcie mi. Wiem, co mówię. Ratujmy ją, do cholery!
- Co tu się dzieje, Jurek? – spytała Maria męża. W tym czasie ich syna już nie było na sali. Zbiegł na dół, po krętych schodach i gdy na zegarze pojawiło się 00:04:00 wybiegał przez drzwi na dwór. Temperatura spadła poniżej zera. W tej chwili Frankowi nie robiło to różnicy. Adrenalina wręcz rozpałała go od środka i nie myślał o niczym innym, jak tylko o Sandrze.

Podbiegł do zegara i zaczął w niego walić pięściami. Usłyszał, że ktoś jest w środku. Był pewien, że to jego ukochana.

- Sandra! Nic ci nie jest najdroższa? Co on ci zrobił? – zasypywał pytaniami. Czas jednak leciał nieubłaganie. Ojciec postanowił mu o tym przypomnieć.
- Synu! – krzyknął przez okno. – Odsuń się od zegara, za 3 minuty wybuchnie!
- No właśnie tato! Muszę ją ratować! Pomóżcie mi!
- Jej tam nie ma, tego nie da się otworzyć i tam wejść, nie rozumiesz tego?
- Musi być jakiś sposób... - zastanowił się nad tym przez chwilę Franek, po czym spytał ojca – Jak wyłączyć to gówno?
- To niemożliwe. Ten zegar to bomba z fajerwerkami. Odejdź stamtąd. W środku nikogo nie ma!
- Jesteś tego taki pewien? – spytał nerwowo Franek. – To zejdź na dół i posłuchaj. Ona tam jest. Ratujmy ją. Boże!
- Synu, nie wzywaj imienia Boga nadaremno! – wtrąciła się matka. Syn jednak tylko machnął ręką na tę uwagę. Nie zamierzał słuchać jej pouczeń, przynajmniej nie w tej chwili.

Spojrzał na zegar. Pozostały 2 minuty do północy. 2 minuty życia Sandry, jeśli nic nie zrobi. „Szukaj, a znajdziesz”. „Pomyśl, od tego masz głowę”. Nie potrafił się jednak skupić. Znalazł ją, co jeszcze ma zrobić? Pomyśleć? Przecież robił to przez cały czas... Przez czas, który okazywał się bezlitosnym sukinsynem na usługach Kolińskiego. Nie mógł tego znieść. Bezsilność opanowywała go coraz bardziej. Półtora minuty. Musi walczyć. Musi coś wymyślić. „Pomyśl, od tego masz głowę”. Tylko głowa nie chciała być posłuszna.

- Tato, pomóż mi! Wyłącz to kurestwo! – krzyknął rozpaczliwie. – Musi być jakiś sposób.
- Przykro mi synu, to niemożliwe. Odejdź od zegara, proszę cię!
- NIE! NIGDY W ŻYCIU JEJ NIE ZOSTAWIĘ!!! – wrzasnął tak, że wszyscy zamarli. Wszyscy oprócz

licznika, na którym widoczne były już 4 zera na pierwszych pozycjach. Została niecała minuta.

Nagle Franek ujrzał coś, czego się nigdy w życiu nie spodziewał. Czyżby los w końcu uśmiechnął się do niego? Pod drzwiami wejściowymi leżała siekiera. Skąd się tam wzięła? Czy to Sandra ją tam umieściła? I czy był jeszcze w stanie zdążyć cokolwiek zrobić?

Bez zastanowienia ruszył w tamtym kierunku. Przebiegnięcie dystansu zajęło mu tylko 15 sekund. Nigdy w życiu tak szybko nie pokonał 100 metrów. Nie myślał jednak o tym ani przez chwilę. Jedyne, co dla niego istniało to licznik. Odliczający, zdawałoby się coraz szybciej, zegar wskazywał 24 sekundy do północy. Nie miał czasu na zastanowienie.

- Gdzie to gównno ma mechanizm, tato? – spytał głośno, w międzyczasie uderzając na oślep w urządzenie.
- Nie wiem, synu. Może gdzieś przy liczniku... – powiedział niepewnie ojciec. – Ale zostaw to. Zegar zaraz wybuchnie. Zginiesz!
- Kurwa mać, tam jest Sandra! Muszę jej pomóc!

Rzucił szybko okiem na licznik. 15 sekund. Musiał działać i to natychmiast. Zaczął uderzać w licznik i jego okolice. Wkładał w to całą swoją siłę. Zegar jednak pozostał praktycznie bez szwanku, pokazując 10 sekund do Nowego Roku.

Franek ostatni raz uderzył, po czym załamał rękę. 7 sekund...

- Sandra, jesteś tam? – spytał cicho.
- Yhm... - usłyszał dźwięk z wnętrza urządzenia.
- Kocham cię – szepnął. – Kocham cię nad życie.

2 sekundy do końca roku. Objął zegar i powtórzył cicho:

- Nad życie...

Usłyszał znajomy śmiech, słyszany wcześniej w łazience. Nie zwrócił już na to uwagi. Objął zegar jeszcze mocniej.

Na liczniku pojawiło się 00:00:00...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jakub, dodano 26.12.2009 09:46

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.